Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Rocha i Schreibera.

Poniedziałek 18 Czérwca Nr 11. 1838 Roku.

SROGA POKUTA.

(DOKOŃCZENIE.)

Nieszczęśliwa Bramini niémając nigdzie przytułku, przybyła w okolicę będącą przedtém świadkiem jéj szczęśliwie ubiegłych dni, lecz cóż się w jéj sercu dziać musiało gdy wszyscy odtrącali ją jako wyklętą! Nawet członkowie kasty Paryjów z pogardą na nią spoglądali. Dla zapewnienia sobie sposobu do życia przyjęła obowiązek pilnowania dzieci u pewnego Portugalczyka, lecz gdy po kilku miesiącach jéj pobytu to umarło, nie został nieszczęśliwéj inny sposób, jak wydalenie się w strony gdzie jéj nie znano. W odległéj prowincyi, wróciwszy do wiary ojców swoich, przyjęła u biédnego wieśniaka służbę. Nieprzyzwyczajona do tak ciężkiéj pracy, zwzorową uległością i pilnością, wykonywała wszelkie roboty, którym zaledwie jéj delikatne członki podołać mogły. Nogi jéj bez obuwia pokaléczały i spuchły, ręce zgrubniały a płeć słońce szczerniło; lecz mimo to odznaczająca się jéj uroda, wzbudzała jeszcze powszechne zadziwienie. Zarobek jéj tak był lichym, iż zaledwie do utrzymania życia wystarczał, atoli nie uskarżała się, a całe nieszczęście uważając za karę niebios za odstąpienie od wiary ojców, cierpliwie wszystko znosiła, ciesząc się nadzieją że miną dni kary a nadéjdą przebaczenia.

Po rocznych takich ciérpieniach, postanowiła odwiédzić cudowną wyspę Ramiseram, dla złożenia czci Bóstwom, i wezwania rady czcigodnych księży tamtejszych. Ramiseram jest dla Hindostana nierównie świętszém jak Benares miejscem. Tam miał wielki Rama, po ukończeniu zwycięzko walki z wielkoludem Rawan, sam swój własny obraz wystawić, do którego odtąd, ze wszech stron Hindostanu pobożni pielgrzymi w licznych od-

działach przybywali. Święta ta wyspa zostaje pod opieką duchownéj rodziny, któréj każdy naczelnik, Pandaram się nazywa. Ponieważ temu żenić się nie wolno, godność ta przechodzi na synów od siostr, lub na poboczne pokolenia. Do takiego naczelnika i jego rodziny należą wszelkie dochody, które dawniéj nadzwyczaj wielkie były, a teraz jeszcze dość są znaczne.

Gdy nasza Bramini przybyła do Ramiseram, znużona padła pod rozłożystém bananasowém drzewem chcąc przynajmniéj snem wzmocnić niknące siły, lecz okropne sny, udręczenie jéj tylko przyniosły. Piérwszy blask wschodzącego słońca ujrzał ją u drzwi pagody; nogi jéj drżały, gdy wstąpiła pod wysokie sklepienie; zdawało jéj się iż widmo czarne wzbrania jéj wstępu, lecz niezachwiana w przedsięwzięciu, stanęła przed wielkie Bożyszcze i z pokorą, bojaźnią i z płaczem, opiece jego się oddała. Szczéréimi modły ulżywszy swemu zbolałemu sercu, powstała aby się oddalić. Przechodząc, spójrzała na wybladłą postać stojącą z wyciągniętą ręką jakby jałmużny żebrzącą. Rysy téj postaci, zdawały jéj się przywodzić jakieś wspomnienia. Miałożby to bydź złudzenie? możeż mieć nadzieję? Ah tak! badawczém wejrzenieniem przekonywa się, iż to jest jéj małżonek! Oczy jego ku ziemi spuszczone niedostrzegły jéj, lecz uderzony znajomym mu dźwiękiem głosu, zwraca je ku niéj, lecz przekonawszy się, iż to nie jest złudzenie, oczy mu się zaiskrzyły, twarz zapłonęła, członki zadrżały, a nogi chwiejące uniosły go nagle z Pagody. Ona za nim wybiegła; serce jéj silnie biło; młodociana wyobraźnia stawiała jéj już w myśli łudzący obraz pojednania.

Niespodziane wzruszenie pokonało licznémi posty wycieńczone siły Bramina, zaledwie zdążył do bliskiego grobowca na pamiątkę zmarłego tamże cudzoziemca wystawionego, gdy prawie bez tchu padł na marmurze. — Gdy Bramini zbliżyła się do niego. «Nie znieważaj mnie twą obecnością!» zawołał podnosząc głowę; «ty jesteś zniesławiona, nie możesz na drodze mojéj stanąć, bez udziélenia szkodliwéj zarazy na moje postami i umartwieniem oczyszczone ciało!»

Głos jakiém wyrzekł te sło-

wa, był wprawdzie ostry, lecz oczy jego co spoczęły na pięknéj ukochanéj dawniéj małżonce, odbijając wewnętrzne duszy wzruszenia, kazały się spodziéwać przebaczenia. — «Wysłuchaszże mnie?» zapytała go błagając, »opowiém ci moje przygody w które mnie, nie własna wola, lecz nieodbita konieczność wtrąciła. « — Skinieniem głowy dał znak zezwalający; a milcząc opowiadania jéj wysłuchawszy, z boleścią zawołał: «O losie okrutny! jakże nas srogo za krótko trwające szczęście ukarałeś.... Nie potrzebuję przypominać jakie ukaranie prawa nasze za dotychczasowe postępowania przepisują. Odtrącona od kasty naszéj, nié możesz już na tym ani nawet na tamtym świecie do mnie należeć, wieczne rozłączenie, wieczne ciérpienia!» — «Jestże to niepodobiéństwem żebym ja przez najtrudniéjszą do wykonania pokutę dawne prawa odzyskać mogła?» — «Warunek pod którym mogłabyś bydź do dawnego stanu przywróconą, jest tak trudny do wykonania, iż byś go niezawodnie śmiercią przypłaciła.» — «Przystaję na wszystko, lepiéj bowiém umrzéć, jak znienawidzona i wzgardzona od wszystkich, nędzne wiéśdź życie.» — «Zastanów się dobrze, nim potrzebne kroki przedsięweźmiesz. Śmierć bowiém jest zbyt okropną dla tych co po tamtéj stronie grobu nic lepszgo obiecywać sobie nié mogą; ty właśnie jesteś w tym samém wypadku, skalałaś się zbrodnią, uginając przed fałszywém Bóstwem kolana.»

Usilne i ciągłe błagania niegdyś tak ukochanéj żony, skłoniły Bramina do korzystania z wpływów, jakie miał u osób sąd składających. W wielu zdarzeniach przekonał się, iż miał dość szczęścia w pozyskaniu ich litości. Lecz tym razem szło o rzecz tak wielkiéj wagi, bojaźń więc niweczyła nadzieje, ile razy pomyślał o nieugiętym charakterze mężów i o okropności kary, jaką wzamian przekléństwa wymierzali. Gdy atoli z nadzwyczajną powolnością próśb jego wysłuchano, zdawało mu się iż skutek przewyższył oczekiwanie, więc z ufnością oczekiwał sądu jaki natychmiast zgromadzona tajna rada wyda. Jakoż wkrótce ogłoszono następny wyrok:

«Przez wzgląd, iż winna gwałtem z domu porwaną była, a podstępy i ułudzenia odurzyły

jéj umysł i niejako zmusiły ją do zrzeczenia się prawéj wiary i jedynéj, przez którą można pozyskać wieczną szczęśliwość i przez wzgląd na żal jéj szczéry, wskazaną zostaje na najlżéjszy stopień kary za podobną zbrodnię postanowiony, to jest, aby przez 59 sekund w kotle pełném gotującego się oleju zanurzoną została. «

Gdy ten wyrok małżonkowi objawionym został, przerażenie jego do najwyższego doszło stopnia. Na okropne ciérpienia, niechybną śmierć widział ją wskazaną nieodwołalnym wyrokiem a którego jeszcze ogłoszenie jéj prawo mu nakazywało. Ledwo po długiéj walce obowiązku z uczuciem zdobył się na dopełnienie téj okropnéj powinności. O Wiaro! jakiéjżto mocy udziélasz człowiekowi!

Nieszczęśliwa bez obawy wysłuchawszy ten wyrok, zawołała z błyszczącą łzą w oku: «Pewność, iż przynajmniéj śmiercią przewinienie moje zagładzić zdołam, pociesza mnie w téj chwili. Największe ciérpienia w roskosz zamiéni mi ta myśl, iż okupuję témi godność na ziemi, szczęśliwość w niebie!»

Następny dzień przeznaczony był na wypełnienie wyroku. Nieszczęśliwy małżonek, chciał ją jeszcze raz widziéć, a prawa religijne zakazywały tego. Lecz moc uczucia, pokonała prawo. — Zaproponował więc małżonce, aby kilka godzin pod jego dachem spędziła, nim się na wieki rozłączą. Nic atoli do tego nakłonić ją nie zdołało, obawiała się, aby go tém sposobem nie narazić na złą opiniją, lub co więcéj, by go za współ winnego nie uzano. «Za nadto mam już sobie do wyrzucenia,» mówiła: «ty, w sile wieku, ciérpieniami przedwcześnie starością obarczony, z mojéj przyczyny! Nie! nie, niech się już jak najrychléj przeznaczenie moje spełni.» Tu padła na kolana, a uścisnąwszy kraj szaty jego, z głębokiem westchnieniem się oddaliła. Nie wstrzymywał jéj, lecz zapewnił ją tylko, iż będzie świadkiem jéj zadziwiającego męztwa. — Gdy sam pozostał, bolesne uczucie przywodząc w pamięć mile w jéj towarzystwie spędzone chwile gorycz ą duszę jego napełniało; przekonany o jéj niewinności i widokiem nadludzkiéj prawie odwagi ździwiony padł na nędzne posłanie, łzami się zaléwając.

* * *

Dzién srogiéj kary zajaśniał; ofiarę prowadzono na miejsce przeznaczone, a przed nią szło dwóch silnych mężczyzn z mocnémi rzemiéniami w ręku na których mieli ją do oleju wpuścić. Śmiało w milczeniu postępując, mając ręce na piersiach złożone, a oczy pełne niezachwianego postanowienia w niebo utkwione, najmniéjszéj bojaźni nie okazywała. Miejsce do téj okropnéj ceremonii przeznaczone było w bliskości poświęconego stawu. Po nad ogniem unosiło się wielkie żelazne podobne z kształtu do trumny naczynie, napełnione kokosowym olejem; gotującém się pomału nad płomieniem, który rzucanémi od czasu do czasu kawałkami tłuszczu był podsycany. Małżonek nieszczęśliwéj, stał blisko ognia; twarz jego dokładnie wyrażała co się w duszy jego działo. Oczy wpadłe krwią zabiegłe, szklanny prawie połysk miały. Nie mówił nic, lecz usta drżące objawiały pożérającą go męczarnią. Przedmiot jego ciérpień, zbliżył się w tém do ognia; z niewzruszoną spokojnością w obliczu, patrząc na naczynie z olejem, pewnym krokiem wstąpiła na rusztowanie. Powiodła wźrokiem po tłumie ludu płac okrywającém, wźrok jéj spotkał się z wźrokiem małżonka i wtedy tylko można było dostrzéc lekkie wzruszenie w obliczu jéj, lecz to wkrótce znikło i z zimną znowu krwią patrzyła na czynione przygotowania. Nareszcie zawiązano jéj oczy, a dozwalając aby ostatnią modlitwę zmówiła polecono jéj aby po skończeniu tejże ręką znak dała. Przez ten czas wydobyto spiesznie zanurzone w stawie drewniane naczynie pełne wody i obok niéj postawiono, a gdy ręką znak dała, zanurzono ją w wodzie. Po kilku sekundach wydobyto ją, była bez przytomności. Takto sama ta myśl okropna, iż teraz w oléj ją zanurzą, tak dalece ją przejęła. Zdaje się, iż gdyby rzeczywiście wypełniono wyrok, śmierć jéj byłaby zupełnie bez boleści.

Długo nié mogli jéj ocucić, i obawiano się czy w samėj rzeczy nie umarła; lecz nakonic odzyskała przytomność, a z nią można powiedzieć szaconek powszechny!

Gdy zupełnie do zmysłów powróciła, rzekł do niéj Panda-

ram, który ją był na tę próbę wskazał: « Winnaś twojéj odwadze, i szczéremu żalowi, powrót do męża i godności utraconych. Gdybyś była przed wyznaczoną okropną karą zadrżała, nietylko śmierć, lecz i wieczna zguba byłyby twoim udziałem. Pobożna uległość, z jaką karę wypełnić chciałaś oczyściła cię z przewinienia, jesteś na nowo do kasty przyjętą. Obyś wraz z godnym twym małżonkiem tyle szczęśliwą była, ile na to zasługujecie.

ARAB OMAJA DO KONIA.

Witaj mój koniu! szlachetny biegunie,
Jak sen Proroka mnie miły,
Jak wietrzyk tonu przeczucie gra w
(strunie,
Drgają przed biegiem twe żyły.

Witaj mój koniu gotowy do biegu
Bielą łabędzia świécący,
Jak promień słońca pomknięty po śniégu
Hyży i lekki i drżący.

Pojrzyj mi w oczy, twe włosy na czole
Niby dziewicy warkocze,
Gdy wschodnim wiatrom puszczone na
(wole. —
Ukażą lica urocze. —

A grzywa twoja — jak górskie potoki,
Z wyniosłéj szyi się zrywa,
I niby obłok gdy niebo przepływa
Traci się zlekka na boki.

Więź twoja koniu i te biodra twoje
To niby skała pustyni,
Gdy ją wiatr puszczy piaskami oczyni
I pozatacza w zawoje.

A kita twoja z wysoka wisząca
Na skwary puszczy i chłody,
Nibyto suknia sułtanki szumiąca.
Kiedy ją puszcza w ogrody.

Twe czoło jawne jak tarcza Farysa
A twoje boki mój koniu,
Grają i świécą jak boki tygrysa
Gdy na łup czycha w ustroniu.

Nozdrza pryskają paszczami hienny
Szyja w kształt palmy uroczéj,
Pod którą pielgrzym odpoczywa senny
A twoje oczy! — te oczy!

Oto dwie perły z topieli tajemnéj
A w czarnéj nocy skąpane
Albo dwie gwiazdy w pośród nocy ciem-
(néj
Z nieba wschodniego zabrane.

Cwał twój to tuman pioruny niosący
Jak myśl nigdy nie skończony
Daleko w okół wzdluż pustyni grzmiący
Lotnymi wichry niesiony.

Witaj mój koniu roskoszny Omaja
Gwiazdo Farysa bez zmazy
Niech cię tu mléko wielbłąda napaja
I krzepi pasza Oazy.

A gdy za wolą przeznaczeń tajemną
Opuszczą ciebie pustynie,
Kiedy ja legnę, to legniéj ty ze mną
Niechaj sam Farys nie ginie.

DZIELNICA CUDZOZIEMCÓW W KAIRZE.

W Kairze jedna z dzielnic miasta nazywa się *Muski*, tam miészkają sami prawie cudzoziemcy, osiedli w stolicy Egiptu. Zatrudnienia tych unarodowionych przybyszów na piérwszy rzut oka okazują ich pochodzenie, co tém jest ciekawszém, ileże nawet najmniéjszy naród europejski ma tam swoich reprezentantów. Włochy są aptékarzami, sprzedającymi korzenie i kucharzami; Francuzi nauczycielami języków, handlującymi końmi, fechtmistrzami, chemikami, magnetyzującymi, i polującymi na żyrafy; Anglicy rękodzielnikami i robotnikami przy fabrykach; Niemcy po największéj części lékarzami. W *Muski* jest także teatr, mający całkiem inny i od naszego zupełnie odmiénny charakter. Damy Franków ubiérają się z największym przepychem najroskoszniéjszym oryjentalnym sposobem. W teatrze jedzą konfitury, pistacye i melony, piją wiele likworów, a w ogóle tak mocno palą tytoń, że przez gęste kłęby dymu zaledwo przejrzéć można, co się na scenie dzieje.

WENUS MEDYCÉJSKA.

Wiadomo, iż temu arcydziełu greckiego rzeźbiarstwa niestawało palca u prawéj ręki, który dorobił nowoczesny artysta. Mówią, iż powodem do tego uszkodzenia było zdarzenie następujące: «Lord Ossory ofiarował Kozmie III. sto tysięcy liwrów, aby mu odstąpił ten cudny posąg. Wielki Książę uśmiéchnął się i wziął za żart to oświadczenie; a zwróciwszy się do margrabiego Malaspina, kazał mu zapisać lorda nazwisko. Lord Ossory miał pierścień, w którym przecudnie na karniolu przez starożytnego artystę wyrznięty był Kupido. W kilka dni poźniéj Wielki-Książę postrzegł ten pierścień i podziwiał go, lord oświadczył się natychmiast Wielkiemu-Księciu, iż mu go chętnie da w upominek; ale dumny Medyceusz nie przyjął tego daru. Przy téj sposobności zapytał lord Wielkiego-Księcia Kozmę, ażali mu nie wolno będzie z tym pięknym posągiem zaślubić się, gdy mu uwiéść go wzbroniono? Wielki-Książę zezwolił na to, a misternością utworu zachwycony Anglik zdjąwszy kosztowny pierścień, wcisnął go silnie na palec Wenery. Delikatne to znalezienie się, tak mocno podobało się Wielkiemu-Księciu, iż przyjął podarunek, a

widząc, iż Wenerze tak pięknie przystawał, zostawił go na jéj palcu. Jeszcze po dziś dzień byłaby może Wenus ozdobiona tym kosztownym pierścieniem, gdyby pewien miłośnik kunsztu, zakradłszy się do galeryi zdjąć go nie usiłował. Z pośpiechu i bojaźni odłamał palec i został schwytanym. Teraz pierścień ten wisi jeszcze dotąd na złotym łańcuszku w kryształowym gabinecie książęcia.

—ooooooo—

ODEZWA DO AUTORÓW W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM.

Wiek ośmnasty niejedno przewinił, co wiek dziewiętnasty naprawić jest powołany. Podobnie jak pod ówczas wszystko się przykładało do sprowadzenia wielkiéj katastrofy, tak téż teraz wszystko się znowu łączy do zatarcia nawet śladów owéj nieszczęsnéj klęski. Jeniusz pokoju objął panowanie nad światem, piérwsi ministrowie: kunszt i umiejętność, widocznie i skutecznie sprawują jego rządy, a podrzędni ich, to jest, rękodzieła wznoszą się do szczytu rozwinięcia, o którym przedtém nie słyszano. Utalentowanych artystów i uczonych, którzy z tego względu zapatrują się na swoje powołanie, zwracamy uwagę na dzieło, które co do formy i zamiaru godne wszelkiéj zalety, są to: *Etudes artistiques et litéraires, par M. Cyprien Desmarais.* Jeżeli czasem wiele przyrzékające tytuły książek nie odpowiadają bynajmniéj swojéj treści, w téj książce przeciwnie mają się rzeczy, i właśnie owi ludzie, którzy nie samych siebie, ale drugich nauczać pragną, znajdą w niéj bardzo treściwe zdania. Jakże mało artystów i uczonych odpowiedziałoby bez zapłonienia na zapytanie: azali swémi dziełami kunsztu zawsze zamiary Opatrzności wspiérali? »Poeci,« tak się do nich odzywa autor tego pisma, «rzućcie wasze lutnie! malarze, rzućcie wasze pęzle i palety! muzycy, pozrywajcie struny z waszych narzędzi! jeżeli jeniusz wasz jak ślimak po ziemi się czołga, jeżeli zawsze, jak ciężkie bryły, w jedném tkwicie miejscu i z naturą czasu wyżéj i wyżéj nie wzlatując, zawsze i zawsze dawne odżuwacie; tym sposobem bowiém zniedołężacie cel świętego umnictwa!»

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.